CZERWIEC 2021

TUBA

CZY WIESZ, ŻE...

NIEBINARNA POLSZCZYZNA

JAK DOGONIĆ SZCZĘŚCIE

PSZCZOŁY

FREDDIE MERCURY

NA REGALE

SK8 THE INFINITY

PIEŚŃ CZTERECH BRACI

DZIEŃ MATKI W POLSCE I NA ŚWIECIE

O WYPADKU NIEFORTUNNYM W ROKU PAŃSKIM 1598 ZAISTNIAŁYM...

CO NOWEGO...

Czerwiec już trwa i dopiero teraz nadarza się okazja, by wydać papierową wersję naszej gazetki. Niemalże przez cały rok szkolny wychodziły jedynie numery elektroniczne, które (według mnie) nijak oddają piękno całej tej inicjatywy. Nie mogę się więc doczekać momentu, w którym będzie mi dane przekazać w Wasze ręce najświeższy nakład ^^

TO WYDANIE JEST JEDNAK SPECJALNE

Po raz pierwszy w historii gazetki druk okładki jest kolorowy!

◈ Jeśli więc nie mieliście okazji nabyć własnego egzemplarza, a notkę tę czytacie jedynie w wersji elektronicznej - zapraszam do szkolnej biblioteki, w której można wypożyczyć ten historyczny wręcz numer ;)

KONKURS

W pierwszej edycji konkursu na najciekawszy tekst wydania zwyciężyła nasza absolwentka Maja Górska ze swoim tłumaczeniem wiersza ,,Uśmiechaj się kobieto". Jako druga uplasowała się Julia Kornaga wraz ze swoim artykułem o Chelsea Hotel, do której powędruje ocena bdb z aktywności.

◈ W kolejnym numerze ukaże się informacja o wynikach czerwcowej edycji.

Przy okazji przypominam też o naszym redakcyjnym mailu:

tubalegnica2lo@gmail.com

Oraz życzę miłego czytania!

Magdalena Sieradzka

W TYM NUMERZE:

PSZCZOŁY - czyli krótka historia o tym, dlaczego bzyczy mi w uszach od dziecka	3-4
NIEBINARNA POLSZCZYZNA	5-6
POEZJA	6
PIEŚŃ CZTERECH BRACI - rozdział I cz.	7-13
O WYPADKU NIEFORTUNNYM W ROKU PAŃSKIM 1598 ZAISTNIAŁYM…	14-19
NA REGALE – Czy warto zapamiętać „Niewidzialne życie Addie LaRue”?	20
JAK DOGONIĆ SZCZĘŚCIE	21
JAZDA BEZ TRZYMANKI - SK8 The Infinity	22
LEGENDY MUZYKI cz.1- Freddie Mercury	23-24
DZIEŃ MATKI W POLSCE I NA ŚWIECIE	25
Czy wiesz, że… - kolejna porcja ciekawostek	26

PSZCZOŁY - czyli krótka historia o tym, dlaczego bzyczy mi w uszach od dziecka

Nie od dziś wiadomo, że pszczoły są niezwykle pracowite, pożyteczne i potrzebne. To w końcu one stanowią nieodłączną część naszego życia - nawet jeśli nie jesteśmy tego świadomi. Brzmi dość zaskakująco, a jednak to tym małym owadom w olbrzymim stopniu zawdzięczamy to, że mamy co jeść. Naprawdę. Wiele roślin potrzebuje zapylenia, by mogło wydać plony, które następnie wylądują na naszym talerzu. Właśnie do tego potrzebne są tzw. "zapylacze" i choć stanowią całkiem pokaźną grupę, w której znajdują się takie stworzenia jak motyle, ptaki, czy nawet nietoperze – to i tak pszczoły wysuwają się w zapylaniu na prowadzenie. To słowem wstępu. Wielu z nas zna już mnóstwo "suchych faktów" na temat tych owadów na pamięć, więc postanowiłam, że opowiem o pszczołach z zupełnie innej perspektywy. Z perspektywy córki pszczelarza.

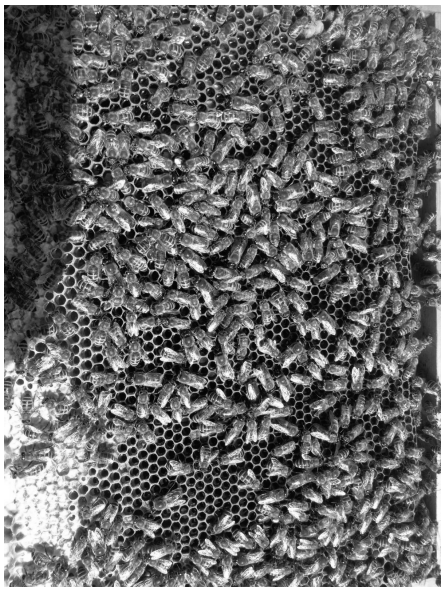

Z pszczołami miałam styczność, odkąd tylko pamiętam. W domu zawsze było mnóstwo filmów, czasopism i książek dla pszczelarzy i na znacznej części z nich tak naprawdę nauczyłam się czytać. **Wszystko zaczęło się od dziadka,** który lata temu sprowadził parę uli na podwórko. Dziadek hodował pszczoły jedynie dla miodu i w zupełności mu to wystarczało. Z czasem jednak pomysł podchwycił także mój tata, który całkiem przepadł dla pszczół i tak dwadzieścia lat temu założył własną działalność. Do tego czasu rozrosła się **z paru przydomowych uli do ogromnej pasieki.** Oprócz miodu zaczął robić odkłady, sprzedawać matki pszczele, a nawet napisał swój własny program hodowlany. Dodatkowo udało mu się wkręcić w to moją mamę, a to naprawdę niełatwe zadanie!

Sezon, podczas którego pracują pszczelarze, trwa od maja do sierpnia, ale przygotowania i praca przy pszczołach to także zupełnie inne miesiące. Można powiedzieć, że sezon pszczelarski to najbardziej intensywny czas. To właśnie wtedy rodzice wychodzili z domu wcześnie rano, a wracali bardzo późno. Cały ten czas spędzałam na dworze lub z babcią, więc o dziwo wcale mi się nie nudziło, a gdy przychodziła wiadomość o **uciekającym roju pszczół** lub **pomagałam zabezpieczać rodzicom ule przed burzą,** czułam się jak w prawdziwym filmie akcji. Być może dlatego aż tak dobrze i barwnie wspominam swoje dzieciństwo.

Pamiętam, jak od najmłodszych lat słuchałam o tym, dlaczego pszczoły są tak ważne i dlaczego musimy o nie dbać, pomagać im. Wkrótce stało się to dla mnie czymś oczywistym i np. zamiast kończyć życie zbłąkanej w domu pszczoły – wypuszczałam ją. Gdy poszłam do szkoły podstawowej, ciężko było mi zrozumieć, że nie wszyscy tak je postrzegają. **Dla znacznej większości pszczoły były źródłem strachu i często były mylone z owadami, takimi jak osy,**

trzmiele, a nawet szerszenie. W zasadzie teraz nie dziwię się w żadnym stopniu moim rówieśnikom. Użądlenia, które czasem wiązały się z bliższym kontaktem z tymi owadami, nie należały do najprzyjemniejszych, a zresztą byliśmy tylko dziećmi i mieliśmy prawo do pomyłek. Sama nie byłam chętna **do brania pszczół na ręce** w obawie przed użądleniem, a akurat to bardzo często proponował mi tata i chociaż z każdej takiej próby wychodziłam bez szwanku – wolałam nie kusić losu. Mimo wszystko nieraz czułam się jak głos rozsądku, gdy w ciepły majowy dzień przez okno wlatywała pszczoła, a cała klasa krzyczała i wymachiwała rękami. Podczas tego ja siedziałam spokojnie i starałam się przebić przez tłum wystraszonych dzieci, by powiedzieć, że tylko ją drażnią, a to pogarsza sprawę. Cóż, nigdy się nie udawało i w takiej chwili zawsze interweniowała nauczycielka, która zaczynała walkę z owadem.

Życie z pszczołami nie zawsze jednak wiązało się wyłącznie z przyjemną wiedzą na ich temat. Cały czas pamiętam pomoc przy wybieraniu miodu i to, jak po całym dniu w takim miejscu dosłownie **bzyczało mi w głowie przez naprawdę długi czas.** Za pierwszym razem ubrałam się w kombinezon, rękawice i wysokie buty. Mój tata śmiał się ze mnie, że długo w takiej "zbroi" nie wytrzymam. Wszystko przez to, że przy pszczołach pracuje się w najgorętszą porę roku. W zasadzie miał rację, bo niedługo po tym kombinezon zamieniłam na strój, który równie dobrze nadawałby się na spacer w upalny dzień. **O dziwo podczas wybierania miodu tylko jeden raz zostałam użądlona** i choć wstyd się przyznać – było to z mojej winy. Kto by pomyślał, że po złapaniu ramki z pszczołą, ta zdenerwuje się na tyle, by zostawić po sobie pamiątkę? Z pewnością była to dla mnie cenna lekcja uwagi. **W zasadzie każda chwila spędzona przy pszczołach była swego rodzaju lekcją, z której starałam się wynieść jak najwięcej.** Wszelkie działania, jakie wykonywałam w pasiece, coraz bardziej utwierdzały mnie w przekonaniu, że **pszczoły są wyjątkowe** i my jako ludzie jesteśmy zobowiązani do pomagania im i dbania o nie, bo **bez nich naprawdę wiele byśmy stracili.**

Chciałabym, żeby każdy postrzegał je tak samo, co jest wizją nierealną, o czym doskonale wiem. Mimo wszystko mam nadzieję, że dzięki paru przyjemnym wspomnieniom i mojej perspektywie, część z Was zobaczy w nich świetnych pracowników; zorganizowaną grupę, która współpracuje jak mało kto. Pszczoły to przede wszystkim bohaterowie, którzy działają dla naszego dobra. Na sam koniec dodam tylko, że jeśli chcemy pomóc pszczołom, możemy zasadzić na balkonie czy parapecie kwiaty lub wystawić płytki talerzyk z wodą dla zmęczonych pszczół. I pamiętajmy - one nie atakują, dopóki nie poczują się zagrożone. Dlatego starajmy się, by nie musiały bać się o własne życie.

Karolina Strzyż

NIEBINARNA POLSZCZYZNA

Istnieje hipoteza Sapira-Whorfa mówiąca, że język w pewnym stopniu, mniejszym lub większym, kształtuje to, jak postrzegamy rzeczywistość. Myśl tę wspomina wybitny myśliciel, hinduski jezuita Anthony de Mello w jednym ze swoich wykładów: „Rzeczywistość jest całością, a słowa i pojęcia jedynie ją dzielą na części. […] każdy język tnie rzeczywistość w nieco inny sposób.". Co więcej, języki same w sobie zmieniają się pod wpływem jego użytkowników, kontaktów z innymi kulturami, religiami i ideami.

W języku polskim rzeczywistość została „pocięta" w ten sposób, że **naturalny jest dla nas językowy podział na mężczyzn i kobiety,** jednak **istnieją osoby nieodnajdujące się w takim podziale płci.** Mowa tu o **osobach niebinarnych,** które podejmują próby wyrażenie siebie w języku, który na każdym kroku wymaga określenia rodzaju gramatycznego. W języku angielskim, który zatracił występujące w nim dawniej rodzaje, sprowadza się to jedynie do wyboru zaimków innych niż żeńskie lub męskie, np. zaimka „they", który już **historycznie używany był do mówienia o pojedynczej osobie nieznanej płci.** W języku polskim o rozbudowanej fleksji jest to kwestia nie tylko samych zaimków, ale i przymiotników, liczebników, czasowników i rzeczowników.

Nie ma w tej materii jednogłośności – niektórzy korzystają z rodzaju męskiego lub żeńskiego, w zależności od tego, który z rodzajów jest danej osobie bliższy lub naprzemiennie z nich obu. Inni wybierają rodzaj nijaki, ponieważ nie wskazuje on na płeć, a jest już w naszym języku obecny. W czasie przeszłym przykładowe zdania brzmią: *„Wczoraj byłom na zakupach"; „Wiem, że byłoś zmęczone".* Co ciekawe, choć może się to wydawać zaskakujące, przytoczona odmiana czasowników ma umocowanie historyczne i użył jej w jednym z liryków lozańskich sam **Adam Mickiewicz:** *„Ach, już i w rodzicielskim domu/ Byłom złe dziecię […]"*. **Formy te są poprawne,** co stwierdziła Rada Języka Polskiego w swojej decyzji z 2003 roku, jednak nadal dużym **problemem jest to, jakimi rzeczownikami mogą określać się osoby niebinarne.**

W języku polskim **formy rodzaju męskiego mają zazwyczaj charakter uniwersalny,** co objawia się tym, że **korzystają z nich również kobiety** (np. *„Ta minister powiedziała"; „Sędzia wygłosiła wyrok"*). **Tak samo i wśród osób niebinarnych są to formy użytkowane.** Jednak mimo wszystko mogą budzić one skojarzenie z męskością, stąd poszukiwanie na drodze słowotwórstwa rzeczowników neutralnych, tzw. „neutratywów", analogicznych do „feminatywów". Tak jak w rodzaju męskim występuje *„student"* i *„autor"*, a w rodzaju żeńskim *„studentka"* i *„autorka"*, tak utworzone wyrazy neutralne to *„studencie"* i *„autorze"*. Przykłady użycia neutratywów w zdaniu to: *"Ono jest znanym autorzem"*; *"To studencie obroniło dyplom"*. **Słowa te mają charakter neologiczny i mogą wydawać się obce,** dlatego pewną alternatywą dla zachowania neutralności jest używanie zwrotów z wyrazem *„osoba",* np. *„osoba czytająca"* zamiast *„czytelnik"* i *„osoby podróżujące"* zamiast *„podróżnicy"*.

Należy pamiętać, iż nie ma jednolitej formy języka używanego przez osoby niebinarne.

Istnieje tych form o wiele więcej, niż zostało tu przytoczonych, ponieważ jest kwestią indywidualną, jak ktoś się czuje, utożsamia i w jaki sposób o sobie mówi. A i choć może się to wydawać niezrozumiałe, to powód jest prosty: kryje się za tym chęć życia w zgodzie ze sobą i z własnym wnętrzem. Pocięte fragmenty rzeczywistości, o których mówił Anthony de Mello, zrastają się ze sobą, dając nam okazję do uformowania ich na nowo. Mam nadzieję, że wykorzystamy tę szansę i sprawimy, że nasza piękna polszczyzna stanie się przyjazna dla wszystkich osób jej używających.

Źródła:

https://rjp.pan.pl Porady językowe: „Byłom, byłoś”

https://wolnelektury.pl „Ach już i w rodzicielskim domu…”

https://zaimki.pl - przykłady odmiany neutralnej płciowo

Anthony de Mello, Przebudzenie, wydawnictwo ZYSK i s-ka., 1996

Paulina Mikuła, “Jak mówić, by nie wykluczać”, kanał YouTube Mówiąc Inaczej, odc. 171

Arkadiusz Kapral

POEZJA

W twoich ramionach
W twoich ramionach
Jest miejsce na świecie,
gdzie mocno bije serce,
gdzie pozostajesz bez tchu
pomimo emocji które czujesz,
gdzie czas się zatrzymuje
i nie masz już wieku;
to miejsce jest w twoich ramionach,
w których nie starzeje się serce,
jednocześnie umysł nie przestanie nigdy
marzyć…
Stąd uciec nie mogę
ponieważ fantazja oczarowania
odczuwa nasz gorąc i nie…
nie pozwolę nigdy żebym
ja mogła zrezygnować z tego, który
z miłości potrafi sprawić żebym latała.

z języka włoskiego przetłumaczyła
Maja Górska

PIEŚŃ CZTERECH BRACI - rozdział I cz. 3

Po tym wszystkim Sebastian za radą Patrisa postanowił odnaleźć swojego wuja, Samuela, który siedział przy bufecie w pobliżu Napoleona, Kheila oraz Fabiana, ojca Kuby. Ponury i wściekły Sebastian, dostrzegając go kątem oka, podszedł bliżej zdecydowanym krokiem.

- Wuju? - zaczepił go ciężkim tonem.

- Tak, Sebastianie? - odpowiedział, obracając się łagodnie w jego stronę. Po samym wyrazie twarzy swojego bratanka zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak.

- Mogę cię prosić na chwilę? - zapytał uprzejmie, ale ani myślał o możliwości jego odmowy.

- Akurat podali desery - odparł beztrosko, wskazując ręką na jabłecznik - Jest z cynamonem ze wschodnich krain Imperium. Palce lizać…

- To zajmie zaledwie chwilę - nalegał w głębi sfrustrowany, próbując jednak zachować pozory.

- Zjadłbyś z nami, a nie - rzekł uśmiechnięty, próbując zmienić temat.

- Oj chodź - upierał się Sebastian, zaciskając szczękę.

- Ehhh… Dobra - zgodził się z niechęcią.

Samuel wstał ociężale i poszedł za Sebastianem. Samuel bał się tego, co usłyszy od swojego bratanka, ale mimo to szedł za nim dość zaintrygowanym.

Wyszli na taras, gdzie akurat nikt nie przebywał, gdyż było zbyt zimno. Gdy tak stali, Sebastian zapytał względnie spokojnie:

- Mógłbyś mi się proszę wytłumaczyć?

- Co masz na myślisz? - odparł podejrzliwie i ostrożnie, robiąc krok do tyłu.

- Ty akurat powinieneś dobrze wiedzieć! - rzekł tym razem wściekły, nie mogąc dłużej się powstrzymywać. - Przypomnij sobie. Tak ci tylko podpowiem, że chodzi mi o sprawę Gildii Asasynów w Karelii. Ale nie tylko! - dodał z zawistnym wzrokiem, wykonując w przeciwieństwie do wuja krok wprzód.

- Gildia Asasynów ciągle ma jakieś problemy... - odparł wymijająco, spoglądając bratankowi w oczy.

- Jak długo masz jeszcze zamiar zgrywać idiotę?! Obydwaj wiemy, do czego tam doszło i z czyjego rozkazu! - mówił donośnie, pełen furii mającej swe źródło w rozczarowaniu - Oraz dobrze wiemy... kto to wykonał… - dodał smutniejszym tonem. - Ja czekam po prostu aż się przyznasz… bo wciąż nie mogę uwierzyć...

- Więc wiesz o wszystkim... - powiedział spokojnie, będąc w głębi duszy doszczętnie zaskoczony - Kto ci o tym powiedział? - spytał, próbując go wybadać.

- Śmiesznie wyszło, bo był to jeden z twoich przełożonych. Masz dwie szanse, zgaduj.

- Eh... Nie lubię takich gierek - jęknął mroczniejszym tonem.

- Doprawdy? - zapytał ironicznie - Bo nagle się okazuje, że ty ciągle bawisz się w jakieś gierki i intrygi! Więc zgaduj! - warknął agresywnie.

- Dobra... - odparł z niechęcią - Niech będzie, że Patris - pełen sarkazmu Sebastian zaczął klaskać.

- Gratuluję, długo ci to nie zajęło - rzekł opryskliwie.

- To był najlogiczniejszy wybór. W końcu ma on słabość do swych przyjaciół... Choć zastanawiam się, co sprawiło, że ci się tak nagle zwierzył - rozmyślał, spoglądając w stronę sali balowej. - Jednak mniejsza z tym. O czym jeszcze wiesz? - zapytał z przeszywającym wzrokiem.

- Wiem głównie to, że ciągle wpadasz w jakieś intrygi! Ciągle knujesz za czyimiś plecami i tylko czekasz, aby wbić w nie nóż - mówił pełen żalu, nie spuszczając z wuja wzroku. - Najsmutniejszy jest jednak fakt, że zgodziłeś się i przygotowałeś atak na gildię rodziny Rashirov, a teraz, jak gdyby nigdy nic, siedzisz z nimi przy jednym stole. Jak ty tak możesz?!
- Ja tylko wykonywałem rozkazy… - odparł ponownie wymijająco, umywając ręce.
- Jesteś tak samo odpowiedzialny za każdą zbrodnie, tak jak ci, którzy ją zlecili! Płatnego zabójcy nie zwalnia się z winy za morderstwo, nawet jeśli to tylko zlecenie! - odparł wściekły na ignorancję Samuela.
- Taką mam robotę, a raczej miałem…. bo zrezygnowałem… - usprawiedliwiał się dalej.
- Jak mogłeś zrobić coś takiego?!... - wypytywał dalej rozczarowany Sebastian. Nigdy wcześniej nie pragnął wiedzieć czegoś tak bardzo, jak tego.
- Będąc szczerym, nie czułem się z tym nigdy źle - odpowiedział spokojnie. - Robiłem to, bo byłem w tym dobry… Czułem, że coś znaczę. Ale teraz przestało mi to sprawiać jakąkolwiek satysfakcję.
- Jesteś nieczułym draniem! - wrzasnął zbulwersowany.
- Pewnie tak. I co z tego?... Nawet nie wiem, o co się tak wściekasz - mówił opanowany. W tej chwili był całkowitym przeciwieństwem Sebastiana.
- Wytłumacz mi, jak to jest zlecić zabójstwo kilkuset osób? Spalić siedzibę Gildii, zabić podwładnych i ludzi swoich przyjaciół, z którymi bawisz się na balu!? - pytał coraz bardziej wściekły przez własne dywagacje. Samuel tylko milczał. - Nie myśl sobie, że unikniesz konsekwencji… - dodał po chwili już nieco chłodniejszym tonem.
- Ja może i przygotowałem całą operację, jednak nie zapominaj, kto tak naprawdę ciął wszystkich mieczem i kto pociągał za spust broni wraz ze swoimi żołnierzami. Twój najdroższy przyjaciel… Patris - rzekł złośliwym tonem. Sebastian odwrócił wzrok, nie chcąc ani bronić, ani oskarżać przyjaciela. - Poza tym... konsekwencje? Proszę cię... Gdyby tylko ten świat był sprawiedliwy. Tutaj nikt nie ponosi konsekwencji. Szczególnie my, jako władza. Jesteśmy nietykalni, póki nie popełnimy błędu - mówił chłodno, z nutką mroku w głosie.
- Nie popieram działań Patrisa. Mimo to wiem, co nim kierowało. Czysta, nieokiełznana chęć zemsty i ,,sprawiedliwość" - mówił już spokojniej, mając przed oczami swojego przyjaciela, z którym spędził większość życia. I te dobre chwile, gdy razem bawili się w pałacowych ogrodach szlachty i te złe, gdy wspólnie przeżywali piekło wojny, idąc na nią z nadzieją na przygodę. - Prawdopodobnie znasz to uczucie. Jak każdy zresztą... Jednak to nie droga do zaznania ulgi za przeszłość. Oko za oko uczyni cały świat tylko ślepym!
- Ah, no tak! - krzyknął uśmiechnięty Samuel, po czym zaczął się cicho śmiać, uświadamiając sobie wszystko, co zaszło przed chwilą między Sebastianem i Patrisen. - Chodziło o jego kochankę... A raczej ówczesną ukochaną i jednocześnie siostrę twojej żony… Już nawet zapomniałem - dodał nostalgicznie. - Zabawne, że dopiero teraz się o tym dowiedziałeś. Nawet twoja własna żona ci nie powiedziała… Smutne, ale przynajmniej umie dotrzymać sekretu - szydził sobie z Sebastiana, podśmiechując cicho.
- Zaraz, że co?! - krzyknął zszokowany - Czy ty powiedziałeś: ,,Jego kochankę"? A raczej: ,,ukochaną"? Chodzi ci o Megan? Skąd ty to niby wiesz?! Lepiej... Dlaczego ja o tym nie wiem?! Przecież nie było nic po nich widać... - plątał mu się język, gdy mówił skonsternowany i zszokowany.

- Ja wiem wszystko o wszystkich. Za to mi płacą - odparł wymijająco, cały czerwony, że zdradził Sebastianowi coś, czego nie zdradził mu Patris. Był na siebie zły, że źle wydedukował sytuację. - A poza tym, co cię interesuje życie łóżkowe kolegi?! - spytał, próbując skrępować Sebastiana, aby ten zmienił temat.
- Dlaczego on mi nie powiedział... - szeptał załamanym głosem, natychmiastowo opuszczając wzrok ku kamiennej podłodze tarasu. - Powiesz mi chociaż, jak to było?
- Zgłupiałeś?! To jak ujawnienie tajemnicy państwowej! To co zaszło między Patrisem a Megan to największy temat tabu kręgu władzy. Mi życie jeszcze miłe w przeciwieństwie do ciebie! - odparł głośno i zdecydowanie - Źle, że ci o tym wspomniałem… - dodał cichym tonem.
- Więc dlatego spaliłeś Gildię.. Nie dla Alisy, a dla Megan… - rozmyślał Sebastian, szepcząc pod nosem. - A zresztą… Nie o tym mieliśmy rozmawiać! - krzyknął lekko speszony.
- To ty zacząłeś… - mruknął skrępowany, przewracając oczami.
- Jeśli doprawdy sądzisz, że nie poniesiesz konsekwencji za swe czyny, to się mylisz - rzekł Sebastian, próbując zmienić temat i ukryć poprzednią dygresję - Świat jest sprawiedliwy i jest w stanie tę sprawiedliwość wyznaczyć, jestem o tym przekonany! - powiedział pełen dumy i wiary w swe słowa. - Ciekaw jestem, jak zareagują wszyscy zgromadzeni na balu, kiedy dowiedzą się, że wywiad ich własnej ojczyzny działa głównie przeciwko im samym! Jak myślisz, będą zadowoleni? - dodał z wręcz diabelskim uśmiechem.
- Uważaj Sebastianie - rzekł mrocznie, mrużąc oczy - Za ujawnianie tajemnic państwowych, może cię zgarnąć Tajna Służba. Nie radziłbym ci tego robić. To dość... okrutne jednostki. Nie byłbyś pierwszą osobą, która zniknęłaby bez śladu.
- Co?!... - odparł wstrząśniętym głosem - Super! Teraz jeszcze macie tajne służby?! Pięknie! - wykrzyczał, siadając bezsilnie na pobliskim murku.
- Na jakim świecie ty żyjesz!? - krzyknął pełen gniewu i niezrozumienia - Każdy kraj takie posiada! Mają zezwolenie na szczególne okrucieństwo, tortury, zabijanie bez wyroku sądowego i nie zawahają się przed niczym! Wykonają każdy rozkaz - tłumaczył, samemu będąc lekko tym faktem przerażony.
- I ty mnie nimi starszysz?! Mój własny wuj?! - mówił pełen wściekłości.
- Ja cię tylko ostrzegam - odparł spokojnie - Nie wszystkimi akurat ja dowodzę. Większość opłaca i kieruje wuj Patrisa, Maksymilian Andrevel. Z tym człowiekiem nie chcesz zadzierać, jest drugi w państwie.
- Nie boję się ani ciebie, ani twoich pachołków, ani twoich przełożonych! Zrobię to, co uczciwe i słuszne! - wykrzyczał wciąż pełen gniewu, ale tym razem i pasji.
- Czego głupcze nie rozumiesz?! Dla własnego dobra i bezpieczeństwa powinieneś trzymać gębę na kłódkę! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co mogą zrobić tobie i twojej rodzinie?! Nam wszystkim?! - mówił coraz bardziej sfrustrowany.
- Wuju… Wiedz, że nikt mnie nigdy tak nie rozczarował... - mruknął ciszej Sebastian - Jeśli myślisz, że wszystko będzie jak dawniej, to mylisz się. Nie pozwolę ani tobie, ani innym dalej bawić się w takie rzeczy.
- Nie martw się, w końcu odszedłem. Skończyłem… - rzekł cichszym tonem. - Jeśli rzeczywiście chciałbyś to zmienić, musiałbyś zmienić cały szczyt władzy, co ci się nigdy nie uda - dodał z szyderczym uśmiechem. - Poza tym zasmucę cię, ale ciebie też to czeka. Jesteś dziedzicem całej rodziny von Prunier. Jako jej głowa, będziesz musiał podejmować tego typu decyzje. Tak wygląda życie. Na domiar wszystkiego, jesteś jedną z najbardziej wpływowych rodzin w tym kraju. Nim się obejrzysz już dawno będziesz głęboko w tym szambie polityki.

- Chyba jednak pozostanę przy karierze w wojsku - odparł opryskliwie, odchodząc powoli.
- W tym kraju wojsko i polityka to jedno i to samo! Nie łudź się, że mroki życia cię ominą! Tak właśnie wygląda prawda o życiu! Od tego nie ma ucieczki, Sebastianie! Ale moje gratulacje, właśnie przestałeś być dzieckiem! Witamy w rzeczywistości bez twoich wyobrażeń o cukierkowym świecie! - krzyczał za nim. Sebastian jednak już nie odpowiedział.

,,No i cały dzień zrujnowany - pomyślał smętny Sebastian, siadając na chwilę pod ścianą - To źle, że chciałbym chociaż wiedzieć, co ukrywają przede mną bliscy? Kim tak naprawdę są?... Czy to prawda, że podajemy się zawsze za kogoś innego niż jesteśmy? Mój dobroduszny wujek okazuje się być autorem największych intryg i przekrętów tego państwa. A ja głupi wierzyłem… Chyba prawdziwe jest, że jeśli myślisz, że znasz już pewną osobę, to tak naprawdę nic o niej nie wiesz - rozmyślał w filozoficznym, klasycznym dla siebie stylu. - Muszę się napić…- dodał załamany, wstając z podłogi".

↞◇↠

Na balu wszyscy świetnie się bawili. No prawie wszyscy... Tańczyli, jedli, rozmawiali i pili różne alkohole, choć głównie wino. Wielu zabawiało się w pałacowym kasynie. Byli też tacy, którzy przypatrywali się różnym występom, przygotowanych przez artystów zaproszonych przez samego Cesarza. Aktorzy, błazny, śpiewacy, akrobaci i tancerze. Nawet i malarze mieli wyznaczoną dla siebie posesję w gigantycznej rezydencji, gdzie zorganizowali ekskluzywny wernisaż.

Oczywiście jednak najwięcej szlachty tańczyło na gigantycznym, złotym parkiecie. Pośrodku sali tańczyła piękna, młoda para. Syn Maćka o imieniu Arata, ubrany w szlacheckie szaty oraz Carmen Andrevel, córka Patrisa i II Księżniczka Imperium. Spotykali się razem od jakiegoś czasu. Poznali się przypadkiem, przez przyjaźń ich ojców. Teraz sami spędzają czas dla siebie, będąc sobą nawzajem zauroczeni.
- Jesteś spięty? - zapytała łagodnie Carmen, przytulając się bliżej Araty podczas tańca.
- Ja?... Nie- odparł pewnie Arata, wykonując następne kroki walca.
- Yhm - mruknęła, marszcząc usta - Mówiłeś, że nie umiesz tańczyć.
- Bo nie umiem - odpowiedział wciąż pewny siebie.
- Mimo to dobrze ci idzie - powiedziała podejrzliwie.
- Staram się… - odparł wymijająco.
- Byłeś kiedyś w pałacu? - zapytała swoim słodkim głosem, zmieniając temat.
- Mając za przyjaciela rodziny Księcia Imperium, ciężko się w którymś nie znaleźć - rzekł wesoło, uśmiechając się ciepło.
- Może kiedyś będziesz miał go za teścia - powiedziała Carmen podśmiechując cicho. Arata zarumienił się i zesztywniał, ale tańczył dalej - Nigdy za to nie byłeś w moim pałacu. Kiedyś cię oprowadzę.
- Dobrze… - wydusił z siebie.
- Jednak jesteś spięty - żartowała dalej, szczerze uśmiechnięta.
- Wcale nie! - odparł stanowczo, otrząsając się z szoku. Carmen znów zaśmiała się cicho. Jej śmiech był dla niego miodem na serce i duszę. Symfonią, którą mógł słuchać każdego dnia. Lekarstwem na każdą ranę. Dlatego sam też się uśmiechnął. Pragnął, aby ta noc się nigdy nie skończyła.

Maciek zaś nie zwracał nigdy na to uwagi. Za to Patris szybko spostrzegł więź pomiędzy nimi. Gdy sam tańczył ze swą ukochaną Elizabeth, spoglądał kątem oka co jakiś czas na zakochanych.
- Aż tak cię intrygują? - zapytała przenikliwie Elizabeth.
- Być może- odparł Patris, kierując wzrok na nią.

- Dałbyś im spokój - rzekła łagodnie, kładąc lekko swoją dłoń na jego policzku.
- Ale czy ja coś robię…? - odparł uśmiechnięty, odwracając wzrok.

- Więc skąd ta ciekawość? - pytała, samą będąc po części zaintrygowana.
- Po prostu… Mam wrażenie, że byliśmy tacy sami… - powiedział ciepło, znów spoglądając na ukochaną. - Równie zainteresowani sobą... Każda taka miłość jest jak orkiestra przeszłości.
- Chyba tak… Coś w tym jest - odpowiedziała łagodnie - Wyglądają razem cudownie. Maciek sprawdziłby się w roli szwagra - zażartowała, śmiejąc się słodko pod nosem. - Razem i tak wypiliście pół pałacowego baru - żartowała dalej.
- Przestań… - mruknął uśmiechnięty.

W końcu, po kilku wieczornych godzinach, przyszła chwila krojenia tortu. Wszyscy wznieśli toast szampanem i pili za zdrowie Cesarza. Cała sala wypełniła się piosenką ,,sto lat" i szczodrymi, choć nie zawsze szczerymi, życzeniami. Wszyscy usiedli do stolików uśmiechnięci, gdy podano ogromny tort z marcepanem, czekoladą i śmietaną. Wielki, kilkupiętrowy, aby starczyło dla wszystkich gości. Kosztował on tyle, co jedzenie dla przeciętnej wioski na rok, ale nikt się tym wtedy nie przejmował.

Orkiestra lekko zwolniła, a wszyscy cieszyli się słodkościami, o których niektórzy mogli tylko pomarzyć. Pośrodku miejsca, gdzie ustawiono stoliki, mieścił się stolik cesarski. Największy ze wszystkich, który mieścił całą rodzinę i gości honorowych Imperium m.in. Kheila, Sebastiana wraz z Alisą, Henryka (ojca Maćka), Fabiana (ojca Kuby) oraz samego Maćka i Jakuba.

Gdy wznosili toast winem ,,Za przyszłość Imperium!", nikt się nie spodziewał nadchodzącej tragedii. Po wypiciu całego kielicha wina, Napoleon zaczął się dusić. Upuścił kielich na podłogę i złapał się lekko za gardło, po czym zaczął kaszleć. Zrobił się cały czerwony. Wszyscy patrzyli na niego z przerażeniem i zdezorientowaniem. Siny już Napoleon oparł się o stół, a potem spadł z siedzenia na podłogę.

Pierwszy z zakłopotania wyrwał się Patris. - Tato! - krzyknął na całą salę, po czym podbiegł spanikowany i klęknął przy ojcu. Druga zerwała się Mismeranda, krzycząc: - Kochanie!

Patris podparł mu głowę swoją drżącą ze strachu ręką. Wtedy Napoleon rzekł swoje ostatnie słowa: ,,Patrisie… pamiętaj... rób co musisz…aby...", po czym zamilkł, nie mogąc wykrztusić swoich ostatnich słów do końca. Wtedy to Cesarz Imperium wyzionął ducha. Jego ciało osunęło się Patrisowi z pod ręki. Wszystkich sparaliżowało przerażenie. Sala w ciągu kilku sekund nagle wypełniła się ciszą. Można było odnieść wrażenie, że nie tylko Napoleon jest w niej trupem. Była to najgłośniejsza cisza, jaką ludzie tam obecni kiedykolwiek słyszeli. Cisza dzwoniąca w uszach i nie pozwalająca zebrać choć jednej myśli. Jedynym, który cokolwiek mówił i wypełniał pustą przestrzeń strachu był Patris. - Tato? Tato! - krzyczał zrozpaczony. Starał się wtedy zachować spokój, ale nie potrafił. Inni goście patrzyli na niego z politowaniem i przerażeniem.

Gdy tak klęczał, podszedł do niego Sebastian. Chciał go objąć i pocieszyć, lecz gdy tylko go lekko dotknął, Patris krzyknął: - Zostaw mnie!. Cała sala stała jak wryta w ziemię. Orkiestra przestała grać. Wystarczył ułamek sekundy, aby z radosnego przyjęcia zamienić całą salę w cmentarz, bo stypą nawet nie można było tego nazwać.

Vincent i Mismeranda zaczęli płakać. Potem dołączył się Kheil, który nie mógł się dalej powstrzymać. Sebastian, Alisa i Kuba jakoś wstrzymali emocje. Maksymilian zaś jako pierwszy wybudził się z amoku i oddalił się zachowując zimną krew. Nie mógł jednak ukryć swoje zdruzgotania i ciężkiego szoku. Jego brat już nie żył. Ta świadomość, którą zyskał na razie jako jeden z nielicznych, dobijała go jeszcze bardziej.

Chwilę później otrząsnął się także Kuba, który patrząc na Patrisa, krzyknął:
- Zostaw go, przecież nie żyje! - Patrisowi zwęziły się źrenice ze wściekłości.
- ZAMKNIJ SIĘ! - odparł pełen gniewu, ze łzami w oczach. Wtedy Kuba podszedł do niego, złapał go za fraki i podniósł, mówiąc;

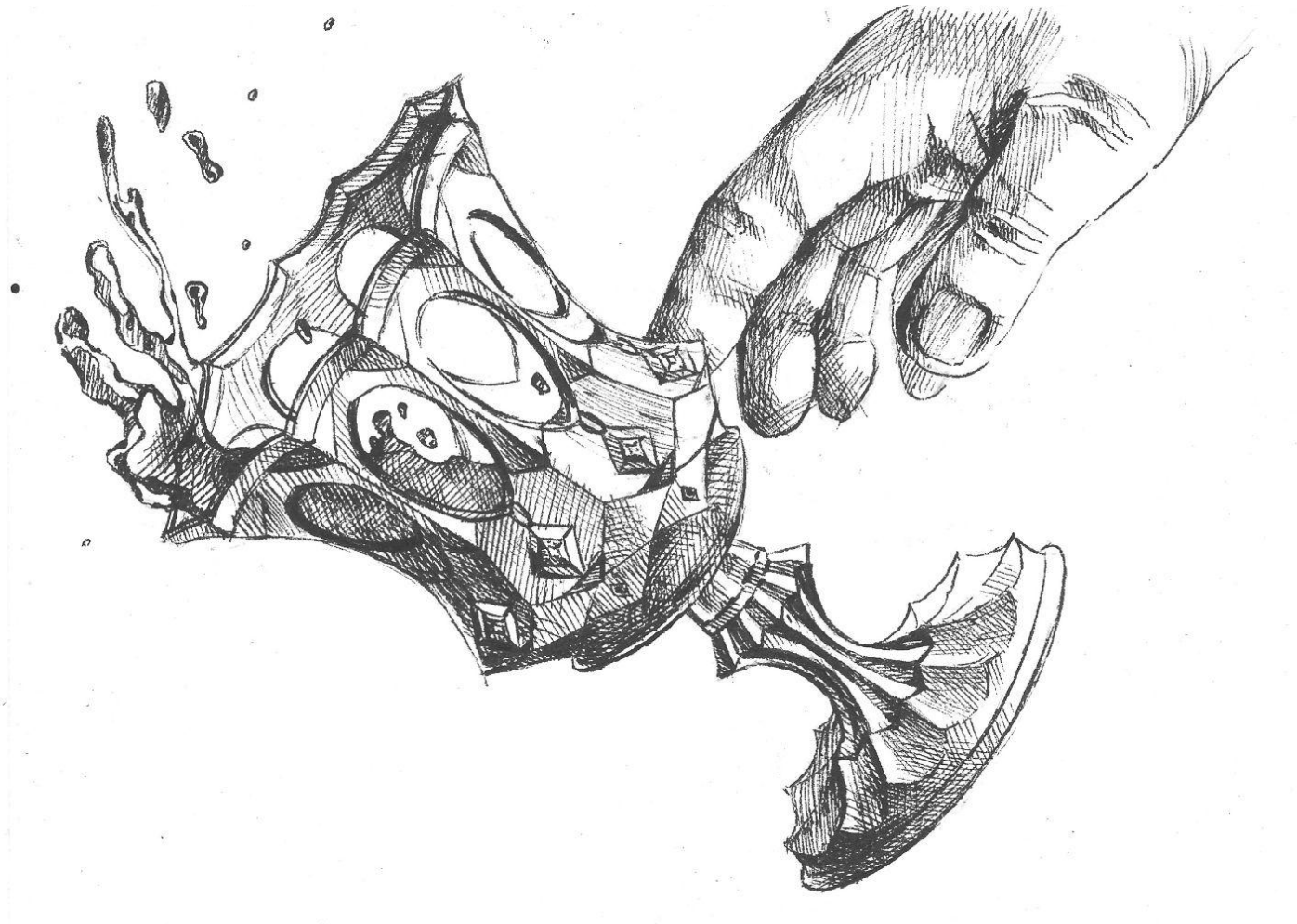

- Musisz się ogarnąć! - rzekł ponownie, samemu próbując trzymać się w garści.
- Zabieraj te łapy! - krzyknął, odpychając go i upadając na ziemię.
Wszyscy patrzyli na Patrisa i ciało Napoleona jak na dwa duchy. Jednak w tym momencie, każdy był tak blady, że wyglądał jak duch. Grobowa cisza i pojedyncze lamenty zamieniły cesarską willę w cmentarz, po którego opuszczeniu miała już być tylko rozpacz.

Patryk Sanocki
ilustracje - Karolina Ostrowska

O WYPADKU NIEFORTUNNYM W ROKU PAŃSKIM 1598 ZAISTNIAŁYM...

Rok 1682. Gdańsk.

– Mości panie Halbanie, niech nam pan ino jeszcze jedną historyję opowie! Sam pan przeto widzisz, że my łasi na każde słowo ze świata szerokiego. U nas na co dzień jeno robota i z babami kłótnie! – szeroki, brzuchaty brodacz machnął swym kuflem, oblewając zebranych wokół stołu towarzyszy. Salwy śmiechu i kolejne słowa zachęty rozeszły się po zatłoczonej gospodzie. Wesoła gawiedź, zebrana, by zapić troski i słuchać na wpół legendarnych i baśniowych historii, nie zważała na szumiącą za oknami nocną śnieżycę. Czas zdawał zatrzymać się w tym barwnym towarzystwie portowych robotników, rybaków, drobnych kupców i rzezimieszków, szukających chwili wytchnienia od życiowych zmartwień. Płomienie paleniska ochoczo wykonywały swój taniec przy akompaniamencie trzasków drwa, tworząc na ścianach malownicze cienie. Posłuszne służki, poganiane okrzykami i chrząknięciami, niekiedy szorstkiej w obejściu tłuszczy, opróżniały kolejne beczki piwa i półki spiżarni. Jednak w tej ciasnej, nieco rozentuzjazmowanej izbie dało się wyczuć atmosferę ciepła i szczerego śmiechu.

– Ależ mój drogi Grodzisławie pora już późna. Czas wam do domów wracać, a nie po próżnicy moich opowieści słuchać. Dość ma dzień swojego utrapienia – odpowiedział mężczyzna nazwany Halbanem. Ogień otaczał senną poświatą jego opadające na płaszcz srebrno siwe włosy, o niezwykłym, mieniącym się kolorze. Przez moment przybierał barwę zieleni, a po chwili wydawał się być fioletowy, niczym dojrzałe grono.

– Nie daj się nam prosić, mości panie. Z utęsknieniem czekaliśmy dnia, aż będzie nam dane usłyszeć twoje wspaniałe historyje. Człowiekowi zawsze coś od życia się przecież należy, ot co! – przez salę przebiegła fala entuzjazmu.

– A więc niech tak będzie. Nie ma prawa dobry wajdelota odmówić opowieści, gdy go o to zachłannie proszą – mężczyzna wyjął zza pazuchy długą, białą fajkę, kunsztownie pokrytą nieznanymi runami, po czym napełnił ją tabaką i rozsiadł się wygodnie.

– Opowiem wam o wypadku zgoła niefortunnym w roku pańskim 1598 zaistniałym. Był to czas panowania świętej pamięci króla Zygmunta*. Boży ten pomazaniec dwie korony nosił – polską i szwedzką, bo dom jego rodzinny leżał na dalekiej północy. W ojczyźnie regenta ustanowił w osobie swego stryja Karola**. Wkrótce jednak doszło do utarczki, bo ów zły, potępienia godny krewniak pana naszego, z tronu zechciał go zrzucić i sobie samemu przywłaszczyć. Do bratniej wojny ów kryzys doprowadził. Jednak nie ona będzie treścią mojej opowieści. Wtenczas, gdy królewska flota posuwała się w szwedzkie strony, sztorm okrutny okrętami miotał, niczym łupinami orzecha. Wnet jeden z nich osiadł na skałach, rozerwany przez żywioł. Zdawało się, iż wszyscy pospołu poginęli, lecz tak się nie stało. Przeżyło dwunastu wraz z królewskim doradcą – świętej pamięci Łaskim Samuelem…

– Panie, niech dzięki będą niebu, że my wszyscy żywota nie potracili! – krzyczał drążący młody majtek okrętowy. Półprzytomny mężczyzna, do którego skierowane były te słowa, powoli podniósł się z piasku, czując, że nie zostało na nim ani jednej suchej nitki. Próbował opanować tępy ból z tyłu głowy i stwierdzić, gdzie się znajduje. Była ciemna, mroczna noc. Przed nim rozciągało się spokojne już morze. Wiatr poruszał ciężkimi, rosnącymi gęsto kilkaset metrów od linii brzegu świerkami. Mężczyzna dostrzegł po chwili pozostałych towarzyszy, ciężko podnoszących się z ziemi.
– Stawek, Zbyszko! – krzyknął, lecz odpowiedzi udzieliła mu cisza.
– Panie Władysławie, żyw pan? – rozpoznał mężczyznę, wyrzuconego przez morze nieopodal.
– Bywało lepiej, mości panie Samuelu, lecz nie narzekam – odpowiedział na zmianę, śmiejąc się i wykrztuszając wodę.
Samuel podszedł do towarzysza i serdecznie go objął.
– Ja również przyznam, że zdarzały mi się przyjemniejsze przygody, ale nic nam, dobry panie, teraz po żalach. Chodźmy.
Mężczyźni zgromadzili pozostałych rozbitków i starali się określić położenie, w którym się znaleźli. Niebo pokrywały nieliczne gwiazdy, tworząc srebrzyste smugi na falach morza. Natomiast plaża była pusta, pozbawiona śladów człowieka.
– Czy mi się zdaje, szanowni panowie, czy nasza sytuacja jest beznadziejna i znikąd pomocy? – rzucił jeden z towarzyszy.
– Czyś ty oczu nie masz, Janie? Toć widzisz, iż my w samym jądrze ciemności wylądowali! Jeśli tu od kogo pomocy oczekiwać, to chyba od drzew i kopy piachu! – wtrącił drugi łamiącym się głosem, po czym splunął rzęsiście i opadł bezsilnie. Pozostali mężczyźni spuścili głowy, odmawiając ciche modlitwy, bądź wylewali wodę z butów. Nastała cisza.
– Jest nas dwunastu – rzekł Samuel, gładząc mokrą siwą brodę – wystarczająco, aby rozbić obóz i upolować zwierzynę. O poranku wyruszymy szukać wsi czy miasta. Kto wie, gdzie myśmy wylądowali – skierował wzrok w stronę morza – Mój drogi Zygmuncie, gdybyś posłuchał mojej rady, już miałbyś z powrotem swoją koronę, a my nasze wygodne łoża! Książę fiński rad poszedłby ramię w ramię z tobą pod twą umiłowaną stolicę i byście złego stryja stołka pozbawili! Ale kto w tych czasach zważa na rady siwej głowy…
– Panie, widzę światło! – krzyknął majtek. Mężczyźni zwrócili się w stronę, którą wskazywał młodzieniec. Na skraju horyzontu widniała ledwie dostrzegalna mała plama światła.
– Samuelu, toć to Sztokholm! – wydyszał zasapany Władysław.

Grupa rozbitków pokonała długą drogę przez podmokły, gęsty las. Ich oczom ukazało się wielkie miasto. Centralna część zabudowań leżała nad rozciągniętą zatoką, w której znajdował się port. Statki sennie kołysały się w rytm fal. Nieopodal znajdowała się wieża ratusza – serce miasta. Dookoła panowała gęsta zabudowa gotyckich kamienic i baszt. Im większa była odległość od centrum stolicy, tym rzadsze i mniejsze stawały się budynki. Nad wszystkim górowała potężna latarnia. Miasto spało, niepokojone przez nikogo. Jedynie nieliczne miejskie latarnie rozświetlały mrok.
– Tam może mieszkać kilka tysięcy ludzi, to ogromne miasto – szepty towarzyszy mąciły ciszę.

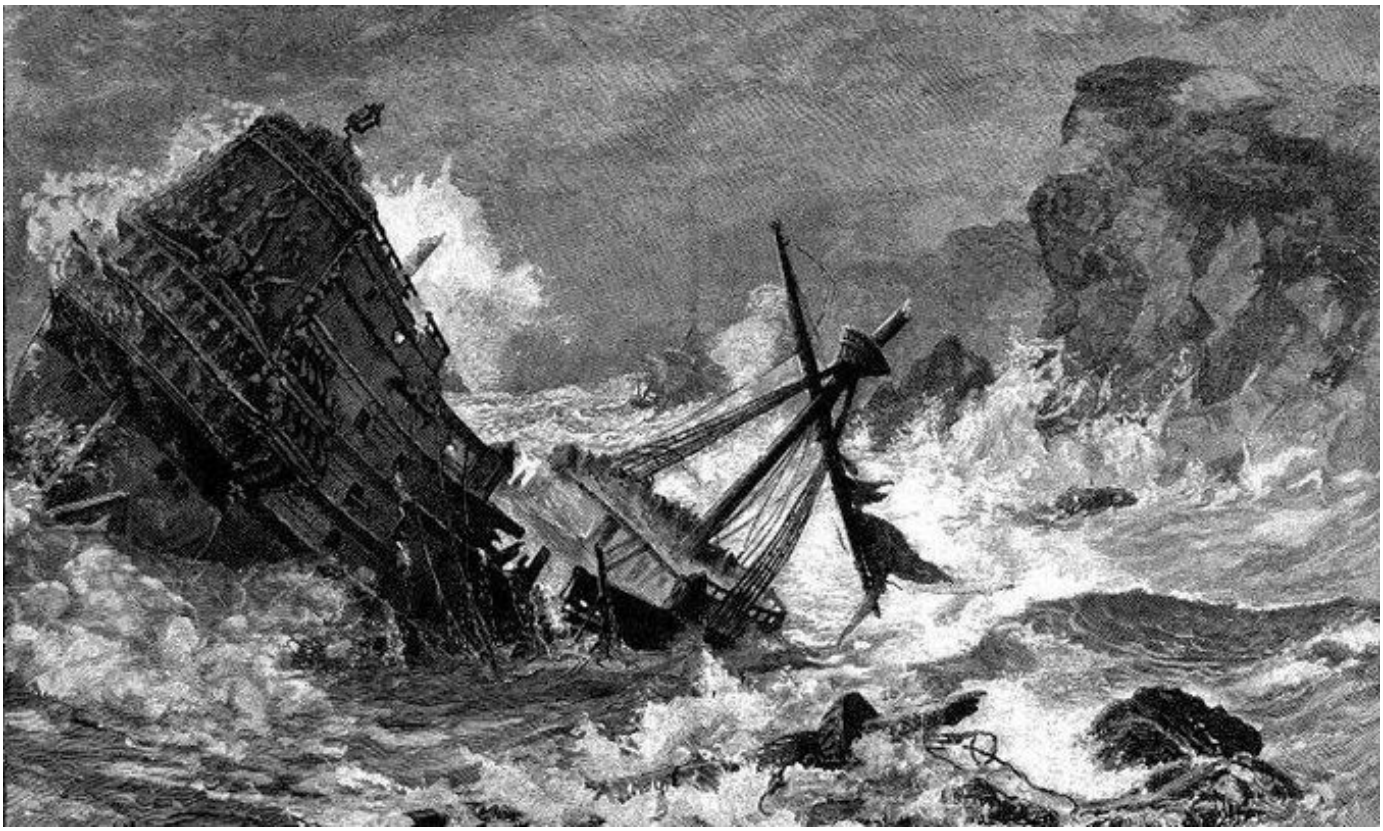

Halban zrobił przerwę, by napełnić pustą już fajkę. Nie potrafił obejść się bez niej, opowiadając historię. Mężczyźni zgromadzeni w gospodzie wpatrywali się w niego z nutą niedowierzania i ogromnej fascynacji. W pomieszczeniu zaległa cisza, która jako jedyna była niewzruszonym świadkiem opowieści. Mogło się zdawać, że nawet płomień w palenisku przycichł i uspokoił się, wyczuwając atmosferę napięcia i podniecenia. Mężczyzna odchrząknął i wypuścił w powietrze piękne kółko dymu.
– A więc…

– A więc zdobywamy tę twierdzę drodzy panowie! – towarzysze spojrzeli na swojego dowódcę niemym wzrokiem.
Dwanaście nikłych cieni posuwało się z wolna po uliczkach miasta, uważając na każdy krok. Jednak nocą stolica nie kwapiła się, by przywitać swoich nieproszonych gości, którzy nawiedzili ją o tak niespodziewanej porze. Grupa dotarła na miejski rynek, po czym ukryła się za stertą beczek.

– Słuchajcie mnie uważnie, panowie – rzekł Samuel – Wy wraz z panem Władysławem udacie się tam, by opanować latarnię. Jeno cicho, by nikogo nie zbudzić! Gdy będziecie na szczycie, wywiesicie proporzec, by dać nam znak – mężczyzna tłumaczył swój plan towarzyszom, wskazując na kręte uliczki.
– Janie, czyś ty zwariował?! Skąd wiesz, czy to wino nie jest pułapką dla takich nicponiów jak ty, którzy po nocach myszkują po cudzych beczkach?
Jan, zanurzony po szyję w najbliższej beczułce, targnął się w tył i zaczął wykrztuszać z siebie alkohol.
– My zaś pójdziemy tędy w kierunku ratusza. Panowie, od nas zależy honor jego królewskiej mości i całej Rzeczypospolitej! Toć o nas będą przez wieki opiewać pieśni! Nie wątpię, iż sam nasz dobry pan nie poskąpi wam chwały i laurów! – przez myśli towarzyszy przeszła wizja sakiewek, pełnych złota…
– Idziemy!
Mężczyźni opuścili kryjówkę i udali się w planowanych kierunkach. Po przekroczeniu rynku grupa Samuela dotarła do wrót miejskiego ratusza.
– Zamknięte, niech to licho weźmie! Na wszystkie spusty!
– Panowie, widzicie tamtą okiennicę? Niech jeden z nas podciągnie się do gzymsu i je otworzy!
Jan ocenił fasadę i powolnymi, ociężałymi ruchami parł w górę. Nagle spod jego stopy osunął się fragment muru. Starając się nie spaść, mężczyzna sięgnął po lampion, umocowany w fasadzie, żelazo jednak nie wytrzymało ciężaru. Mężczyzna zdołał w ostatniej chwili złapać się gzymsu, sam lampion spadł w dół. Rozległ się straszliwy trzask, uderzającego w podłoże metalu. Huk odbił się echem po miejskim rynku. Samuel i towarzysze stanęli jak wryci. Minęła chwila, jednak nikt z mieszkańców nie wyjrzał, aby sprawdzić, co się stało.
– Niech król jegomość podniesie mi pensję… – wyszeptał Samuel.
Jan dotarł do okna, po czym wszedł do środka. Zaraz z framugi opuścił się w dół zwinięty w linę arras.
– Czy ty wiesz młodzieńcze, ile to kosztowało…?
Towarzysze znaleźli się w jednej z komnat ratusza. Była przestronna i starannie uporządkowana, jak na miejski urząd przystało, lecz na szczęście dla nietypowych gości, również pusta. Mężczyźni cicho opuścili pomieszczenie. Natrafili na szeroki hol, z prowadzącymi na wyższe kondygnacje schodami.
– Na górę – szepnął Samuel.
Z duszą na ramieniu pokonywali kolejne stopnie pięknych, pokrytych miękkich dywanem schodów. Wzdłuż ścian znajdowały się reprezentacyjne zbroje i broń, zaś nad nimi wisiały rodowe portrety członków dynastii Wazów, zdających się teraz przeszywać gości ciekawskim spojrzeniem. Mężczyźni dotarli na najwyższe piętro budynku, na którym znajdowała się tylko jedna komnata. Spod drzwi padało światło – ktoś był w środku.
– Panowie, przybieramy pozy zdobywców! Niech niebu będą dzięki, że zaszliśmy tak daleko! W razie kłopotów baczcie na tyły, ino niech was odwaga nie opuszcza! – szepczący Samuel starał się podnieść towarzyszy na duchu, dyskretnie ocierając krople potu drżącą dłonią.
– Na trzy... Raz, dwa, trzy!
Drzwi uległy sile mężczyzn.
Oczom kilku niepozornych najeźdźców ukazała się mały pokój, oświetlony ogniem kominka. Ściany zasłonięte były rzędami regałów pełnych ksiąg. Na środku zaś znajdowało się szerokie biurko, a za nim równie szeroki jegomość, wpatrujący się niemo w przybyłych.
– Hur kan jag hjälpa dig...?*** – rzekł.

– Teraz dopiero zaczną się kłopoty… – szepnął Samuel.

Mężczyźni weszli do komnaty i swobodnie się rozgościli. Samuel zdołał osiągnąć wspólny język z urzędnikiem, jak się okazało burmistrzem stolicy. Jan wyszedł na znajdujący się obok balkon. Noc z wolna ustępowała porannym promieniom słońca, które powracało ze snu. Morze porzuciło swoją niedawną mroczną postać i skrzyło się w barwach pomarańczy, a niebo jaśniało gamą różu i jasnego błękitu. Miasto budziło się do życia. Mężczyzna dostrzegł proporzec, zatknięty na szczycie latarni. Sceneria ta, pomimo niewygodnych i wręcz dramatycznych wydarzeń zeszłej nocy, wydawała się być niezwykle malownicza.

– Och, żebyś ty mnie teraz widziała, moja droga Bożenko!

– I tak drodzy panowie, dwunastu walecznych rodaków zajęło Sztokholm!

W gospodzie zapanowało nagłe napięcie i niedowierzanie, które po chwili jednak przerodziło się w szmer niezadowolenia i dezaprobaty.

– Panie Halbanie, przecie my pana o prawdziwą historyję prosili, a nie o dziecinne bajędy! Cóż nam pan tutaj próbuje wepchnąć? Mamy uwierzyć, że Szwedy, których my jeszcze za swojego życia w mieście naszym jako okupantów widzieli, dali się wystrychnąć na dudka? Bredzisz pan baśnie, ot co!

– Mój drogi Grodzisławie, sam wiesz, że nigdy nie zdarzyło mi się opowiedzieć nieprawdziwej historii, więc i ta jest rzetelna, choć może brzmieć nieco niewiarygodnie – Halban schował swoją fajkę pod poły płaszcza, kończąc niezwykłą opowieść. Trwało to chwilę, zanim towarzystwo w gospodzie podzieliło się na dwa przeciwstawne obozy. Jedni wierzyli w historię starego wajdeloty, inni nie. Spory trwały jeszcze długo po wspomnianym zdarzeniu. Tymczasem miejsce nocy zastąpił poranek. Przez okna gospody wlewały się pierwsze, nieśmiałe promienie słońca. Uważny obserwator, który nie przejmował się toczącą się wokół żarliwą dyskusją, mógł dostrzec budzące się miasto i pierwsze statki, wpływające do gdańskiego portu. Być może to Holendrzy, bądź Anglicy, zmierzający, by dobić korzystnego targu. Nad krajobrazem miasta panował potężny dźwig portowy – gdański żuraw. Aż dziw, że udało mu się tak długo uchować! Ma już bowiem ponad dwieście lat!

Ukazana historia wydarzyła się naprawdę. Została jedynie odrobinę podkoloryzowana przez narratora.

* Zygmunt III Waza – król Rzeczypospolitej w latach 1587 – 1632

** Karol Sudermański – stryj Zygmunta III, regent, a później król Szwecji

*** ”Hur kan jag hjälpa dig...?” z j. szw. „W czym mogę pomóc…?”

Oliwier Hurej

NA REGALE – Czy warto zapamiętać „Niewidzialne życie Addie LaRue”?

„Naprawdę nie ma sensu posiadać więcej, niż można unieść, kiedy nie ma się miejsca, żeby to odłożyć.”

To jeden z pięknych cytatów, których „Niewidzialnemu życiu Addie LaRue” nie można odmówić. Poetycki język, którym napisana jest książka, to jeden z jej największych atutów. Zauważyli go czytelnicy na całym świecie, jednak czy poza tym książka jest warta zapamiętania?

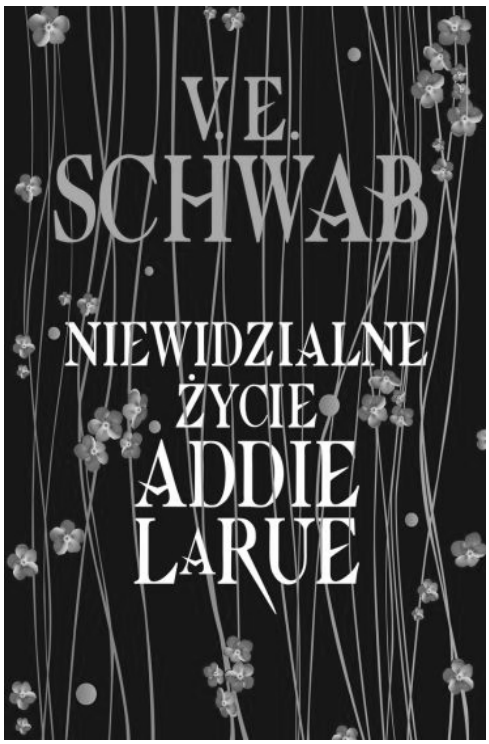

Addie LaRue pomodliła się do złego boga. Zawarła pakt z diabłem, zyskując nieśmiertelność. Jednak wszystko ma swoją cenę – **nikt nie jest w stanie jej zapamiętać.** Dziewczyna, mimo ciążącego na niej fatum, próbuje znaleźć szczęście w otaczającej ją rzeczywistości. Po trzystu latach w nowojorskiej księgarni staje się coś, czego Addie przez długi czas w swoim życiu nie doświadczyła – **pewien chłopak zapamiętuje jej imię.**

Mimo wielu dobrych recenzji książki nie zaliczam się do jej wielbicieli. Przez cały czas czekałam na coś, co sprawiłoby, że dołączę do entuzjastów tej powieści. Szczególnie brakowało mi w niej wartkiej akcji, która dla mnie była zbyt powolna. Samo zakończenie nie wywarło na mnie dużego wrażenia, a całokształt fabuły był przeciętny. Chociaż doceniam niezwykle intrygujący zamysł, nie mogę powiedzieć, że jego wykonanie było dla mnie satysfakcjonujące. Nie polubiłam szczególnie głównej bohaterki, która po prostu okazała się dla mnie nijaka. **Inną kwestią jest wpływ opinii publicznej, przez którą moje oczekiwania wobec tej książki były dość wygórowane.** Niestety, moje końcowe odczucia są raczej negatywne. Książka sama w sobie nie jest zła i rozumiem, że innym mogła się spodobać, jednak ja się na niej zawiodłam.

Oczekiwałam znacznie więcej…

Anastazja Kiljańska

JAK DOGONIĆ SZCZĘŚCIE

Żyjemy w bardzo trudnych czasach. Każdego dnia zmagamy się z samotnością, niepewnością, często też strachem i utratą nadziei. Wydaje mi się, że w takiej sytuacji powinniśmy sięgać po każde możliwe remedium, które w choć małym stopniu będzie w stanie poprawić nasz nastrój. Film „Jak dogonić szczęście" Petera Chelsoma idealnie nadaje się na taki mały plasterek na ból covidowej codzienności.

„Jak dogonić szczęście" to produkcja, w której ukazana została historia lekarza psychiatry, mężczyzny, który nie odczuwa żadnej przyjemności z wykonywanej pracy i życiowej satysfakcji. Aby zmienić swoje pełne ponurości życie, postanawia wyruszyć w samotną podróż dookoła świata. Podróż, która na zawsze ma odmienić jego rzeczywistość.

Nie uważam tego filmu za cud kinematografii, aczkolwiek jego przesłanie dość dużym echem odbiło się na mnie i pozwoliło popatrzeć na świat z nieco innej perspektywy. Pozwolę sobie na przytoczenie pewnego cytatu „We are obligated to be happy". Każdy zasługuje na to, żeby być szczęśliwym, nie ważne w jakich czasach przystało nam żyć. Z tego, co udało mi się zaobserwować, nasze społeczeństwo ma bardzo duży problem z wdzięcznością i cieszeniem się z małych rzeczy. A właśnie takie małe składowe są fundamentem naszego dobrego samopoczucia, które zostało tak bardzo zachwiane w trakcie ostatniego roku.

Moja rada na dziś - postarajcie się skupić na sobie i swoim dobrym samopoczuciu, treat yourself with kindness. I obejrzyjcie ten film, ponieważ naprawdę podnosi na duchu.

Hanna Wzorek

JAZDA BEZ TRZYMANKI - SK8 The Infinity

Anime opowiada historię pewnego japońskiego licealisty imieniem Reki, którego całe życie toczy się wokół jazdy na deskorolce.

Dla osób pokroju głównego bohatera, **kochających dreszczyk emocji i rywalizację,** stworzono **„S”,** miejsce niebezpiecznych, nielegalnych wyścigów, chętnie oglądanych przez tłumy widzów. Na samym początku historii główny protagonista poznaje nowego ucznia z Kanady; **Langę.** Z powodu pewnego splotu wydarzeń świeżo poznany Langa, dopiero co przybyły uczeń jedzie wraz z Rekim do S, gdzie zupełnie niespodziewanie **pokazuje swój nieoszlifowany potencjał skaterski.** Langa po swojej pierwszej jeździe czuje zachwyt do skateboardingu i zaczyna naukę pod okiem kolegi z klasy. Chłopcy szybko się zaprzyjaźniają, a ich więź zacieśnia wspólna zabawa z jazdy.

SK8 The Infinity jest idealnym połączeniem poważniejszych tematów i komedii. Na przestrzeni jednego odcinka można ronić łzy ze śmiechu, na następnym już zaś ze smutku. Uważam, że ta **gama emocji,** która towarzyszy oglądającemu to jeden z największych plusów tego anime.

Czymś, co mnie jednak najbardziej urzekło, jest przyjaźń głównych bohaterów; to jak się tworzyła, pogłębiała i była wystawiana na próby. Kreska niczym się nie wyróżnia, jest kolorowa i przyjemna dla oka. Sprawą, która mnie zastanawia, są włosy niektórych bohaterów, których długość zmienia się w zależności od tego, jaki strój na sobie mają (mowa tu o Adamie i Shadowie). **Jedyną rzeczą, na którą mogę narzekać, to brak jakichkolwiek silnych bohaterek.** Oczywiście dziewczyny występują, lecz kiedy się pojawiają, są przytulone do jakiegoś mężczyzny. **Ten punkt pozostawił mi lekki niesmak i trochę zepsuł moją ocenę o anime.**

Ogólnie rzecz biorąc, produkcja ma wiele mocnych stron i jest warta polecenia. Ogląda się ją łatwo i przyjemnie, a 12 odcinków przelatuje tak szybko, że nawet się nie zauważa, kiedy anime dobiega końca.

Urszula Marciniak

LEGENDY MUZYKI cz.1- Freddie Mercury

"Nie będę gwiazdą rocka. Będę legendą."

5 września 1946 roku-to właśnie wtedy na świat przyszła znana wszystkim legenda rocka, wokalista zespołu Queen, autor tekstów oraz jedna z najwybitniejszych postaci w historii muzyki popularnej - Freddie Mercury.

Freddie Mercury, **a właściwie Farrokh Bulsara,** urodzony w Stone Town na Zanzibarze, już od wczesnych lat swojego życia **wykazywał talent muzyczny,** więc zaczął pobierać lekcje nauki gry na fortepianie. Uczęszczał do szkoły w Bombaju, a następnie kontynuował naukę w Zanzibarze.

W wyniku wojny domowej w Zanzibarze osiemnastoletni Freddie został zmuszony emigrować. Udał się do Londynu, gdzie kontynuował naukę w Isleworth School. Wkrótce po tym, poszedł na studia na wydziale grafiki Ealing College of Art. **Poznał tam Tima Staffella współtworzącego zespół Smile z Rogerem Taylorem i Brianem Mayem.** Freddie został przyjacielem zespołu i gdy tylko nadarzyła się taka okazja, **dołączył do zespołu Ibex** (później zmienił nazwę na Wreckage).

Kiedy w 1969 roku **ukończył kurs ilustracji,** zrozumiał, że nie jest to ścieżka, którą chce podążać. **Postawił na karierę muzyczną.** Wówczas zdał sobie sprawę, że Wreckage nigdy nie stanie się sławny, dlatego **opuścił zespół.** Mniej więcej w tym samym czasie Tim Staffell opuścił Smile. **Dla Freddiego nadarzyła się idealna okazja do dołączenia do opuszczonych przez byłego wokalistę Briana Maya i Rogera Taylora.** To właśnie tak powstał legendarny zespół Queen.

Wciąż pojawiał się jednak problem braku basisty do czasu, gdy w 1971 **dołączył do nich John Deacon.** Wtedy powstało również **logo Queen, które zaprojektował sam Freddie.** Logo było połączeniem znaków zodiaków całej czwórki.

W 1972 podpisali pierwszą umowę z Trident Studios oraz rozpoczęli pracę nad albumem. Pod ich skrzydłami wydali trzy albumy: *Queen, Queen II, Sheer Heart Attack*. W 1975 zatrudnili menadżera Johna Reida, któremu powierzyli zadanie wyplątania ich z niekorzystnego kontraktu z Trident Studios. Sami natomiast zajęli się nagrywaniem czwartej płyty. Na *A Night at The Opera* można było usłyszeć pięć kompozycji Freddiego, w tym legendarne ***Bohemian Rhapsody*** (utwór trwający prawie 6 minut, co wówczas było uznawane za stanowczo za długie).

Samo znaczenie utworu stanowiło prawdziwą zagadkę. Trafił on jednak na brytyjską listę przebojów. Następnie ukazały się koleje albumy: *A Day at the Races* oraz *News of the World*. Na tym drugim pojawiły się chyba dwa największe i najbardziej znane przeboje Queen- *We Are The Champions i We Will Rock You.*

W latach osiemdziesiątych zagrali na całym świecie **ponad 700 koncertów.** Do jednego z najlepszych koncertów muzyki rockowej, w którym brali udział, zalicza się koncert charytatywny Live Aid z 1985 roku. Każdy z uczestniczących w nim artystów miał tylko 20 minut na swój występ, mimo tego Queenowi i tak udało się skraść całe show. Kolejnym z najbardziej legendarnych występów okazał się występ w 1986 na stadionie Wembley.

Kiedy to zespół stwierdził, że zrobi sobie przerwę, **Freddie spróbował również kariery solowej.** Solowy album Freddiego **okazał się jednak porażką** - sprzedano raptem 160 000 egzemplarzy.

Pod koniec 1986 roku Freddie zamieszkał w Garden Lodge w Londynie ze swoim partnerem Jimem Huttonem. Niedługo po tym nawiązał pracę ze śpiewaczką operową Montserrat Caballé. Owocem ich współpracy był album *Barcelona.*

Nie do końca wiadomo, kiedy Freddie dowiedział się o swojej chorobie. **Zdiagnozowano u niego AIDS.** Wówczas zdecydował, że chce wykorzystać jak najlepiej pozostały mu czas. W styczniu 1988 roku zespół ponownie połączył siły i zabrali się za nagrywanie nowej płyty. Prace nad nim zajęły bardzo długo. Z powodu swojego stanu zdrowia Freddie zdecydował, że nie uda się w trasę koncertową. Warto dodać, że Freddie **nie chciał, aby ludzie dowiedzieli się o jego chorobie.** Bał się, że zaczną się nad nim użalać i kupować ich płyty wyłącznie z litości. Dlatego więc stosowali różne wymówki dla mediów.

Na początku 1990 roku podjęli pracę nad albumem *Innuendo*. Nikt nie był jednak pewny, czy ukończą go jeszcze za życia Freddiego. Album wyszedł w 1991 roku. Freddie chciał zostawić po sobie jak najwięcej utworów tak, aby pozostali członkowie grupy mieli nad czym pracować po jego śmierci.

Ostatnim utworem Freddiego było *Mother Love*, które nigdy nie zostało nagrane do końca. Pewnego dnia z ust wokalisty padły słowa: *„Nie czuję się najlepiej. Chyba to tyle na dzisiaj. Dokończymy, jak wrócę następnym razem”*. W rzeczywistości jednak był to ostatni raz, kiedy pojawił się w studiu. Ostatnią zwrotkę zaśpiewał Brian May, a sama piosenka pojawiła się w 1995 roku w albumie o tytule *Made in Heaven.*

Freddie zmarł 24 listopada 1991 roku na grzybicze zapalenie płuc w związku z osłabieniem odporności wywołanym AIDS. Miał 45 lat. Pół roku później w 1992 roku odbył się koncert pamięci Freddiego, na którym wystąpili m.in. David Bowie, George Michael, Elton John i Liza Minnelli. Nigdy nie ujawniono miejsca pochówku Mercury’ego. W 1996 roku w Montreux postawiony został pomnik przedstawiający Freddiego.

Paulina Sawiak

DZIEŃ MATKI W POLSCE I NA ŚWIECIE

Dzień Matki to jedno z najbardziej wyjątkowych świąt. Jest obchodzone na całym świecie, bo macierzyństwo nie zna granic. W każdym państwie dzieci doceniają swoje mamy, pamiętając o ich święcie, jednak co kraj, to inny dzień obchodów.

W Polsce obchodzimy Dzień Matki 26 maja. Pierwsze obchody odbyły się w 1914 r. w Krakowie.

Najbardziej egzotyczny termin na Dzień Maki wybrali mieszkańcy Indonezji, tam święto obchodzone jest 22 grudnia.

Z kolei w USA Dzień Matki obchodzi się w drugą niedzielę maja i jest to święto państwowe, które ustanowił w 1914 roku prezydent Woodrow Wilson.

W Tajlandii święto to przypada na 12 sierpnia. Odbywa się tam wielki pokaz fajerwerków, podczas którego mieszkańcy przyozdabiają swoje domy flagami narodowymi, kolorowymi światełkami i kwiatowymi girlandami.

W RPA dzieci obdarowują swoje mamy goździkami oraz ubierają się na czerwono na znak miłości i wdzięczności.

W Serbii dzieci, świętując Dzień Matki, nie pozwalają wyjść swojej rodzicielce z łóżka, dopóki ta nie podaruje im słodyczy. W zamian wyręczają ją w tym dniu w codziennych obowiązkach.

Pamiętajmy o swoich mamach nie tylko 26 maja, ale przez cały rok.

Marcin Sokołowski

Czy wiesz, że...

Władze miasta **Łodzi** zdecydowały się na... powieszenie **mostu dla wiewiórek!** Poprowadzony on został nad ulicą i połączył dwie części lasu Łagiewnickiego. Ma za zadanie pomóc wiewiórkom w bezpiecznym przedostaniu się przez leśną ulicę.

Nazwa sudoku-matematycznej łamigłówki powstała z japońskiego sformułowania "Suji wa dokushin ni kagiru" co w dosłownym tłumaczeniu oznacza "Liczby muszą pozostać samotne" lub "Liczby muszą pozostać pojedyncze"

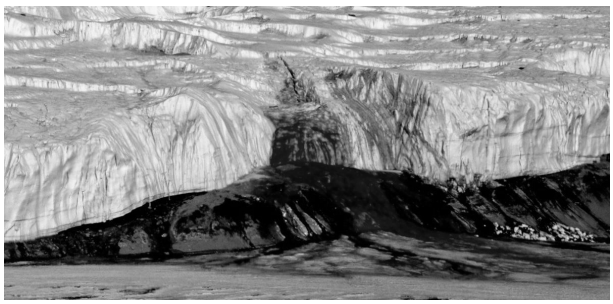

Blood Falls, czyli Krwawy Wodospad, odkryto na Antarktydzie w 1911 roku, kiedy naukowcy zauważyli, że rzeka zabarwiła otaczający klif lodu ciemno-czerwonym kolorem. Początkowo uważano, iż dzieje się tak za sprawą **czerwonych alg.** Po jakimś czasie okazało się jednak, co tak naprawdę za tym stoi. Mowa tu o **tlenkach żelaza,** których pojawienie się jest efektem przemiany materii żyjących w wodzie mikroorganizmów.

Cheese rolling to coroczna impreza odbywająca się w południowo-zachodniej Anglii w regionie Gloucester. Krąg sera Double Gloucester jest toczony ze szczytu wzgórza, a zawodnicy ścigają go na sam dół. Pierwsza osoba na mecie zostaje zwycięzcą, a **nagrodą jest właśnie ten ser.**

Bibliografia:

https://www.whitemad.pl/lodz-montuja-most-wiszacy-dla-wiewiorek/

https://paulinagorska.com/

https://wynalazki.andrej.edu.pl/wynalazki/32-s/563-sudoku

https://www.forbes.com/sites/trevornace/2017/04/28/mystery-of-antarcticas-blood-falls-is-finally-solved/

https://coolstorybro.pl/2020/08/07/cheese-rolling-najdziwniejszy-sport-w-anglii/

Anna Fortuna

REDAKCJA

p. Joanna Brzostek - opiekun redakcji

Nikola Brzyszcz IB
Aleksandra Golasińska IB
Monika Gulbicka IB
Hanna Kobiak IB
Weronika Konieczek IB
Oliwia Malińska IB
Urszula Marciniak IB
Paulina Sawiak IB
Kornelia Sroka IB
Anastazja Kiljańska IC
Malwina Stolarz IC
Michał Wiśniewski IIA
Amelia Karaś IIB
Arkadiusz Kapral IIB
Patryk Sanocki IIB
Marcel Załoziński IIB
Borys Szanduła IIC
Dominika Szabela IIC
Hanna Wzorek IIC
Julia Ficer IIC
Julia Tarnawska IIC
Maciej Struski IIC
Marcin Sokołowski IIC
Anna Fortuna IIG
Daria Grygajfis IIG
Karolina Strzyż IIG
Oliwia Janik IIH
Julia Kornaga IIH
Anna Tersa IIH
Oliwier Hurej IIIB
Kamil Niewiński IIIB
Gabriela Milewska IIIC
Julia Kałwak IIID

Karolina Ostrowska IB - okładka, ilustracje
Magdalena Sieradzka IIA - opracowanie graficzne
Maja Górska IIIA - krzyżówki
Kalina Jankowska IIIC - korekta

Rozwiąż krzyżówkę, a kupon przynieś do sali 103. Weźmie on udział w losowaniu! Do wygrania jednorazowa NIEPYTAJKA. Zwycięzcę poinformujemy przez radiowęzeł tuż przed wydaniem kolejnego numeru. Powodzenia ☺

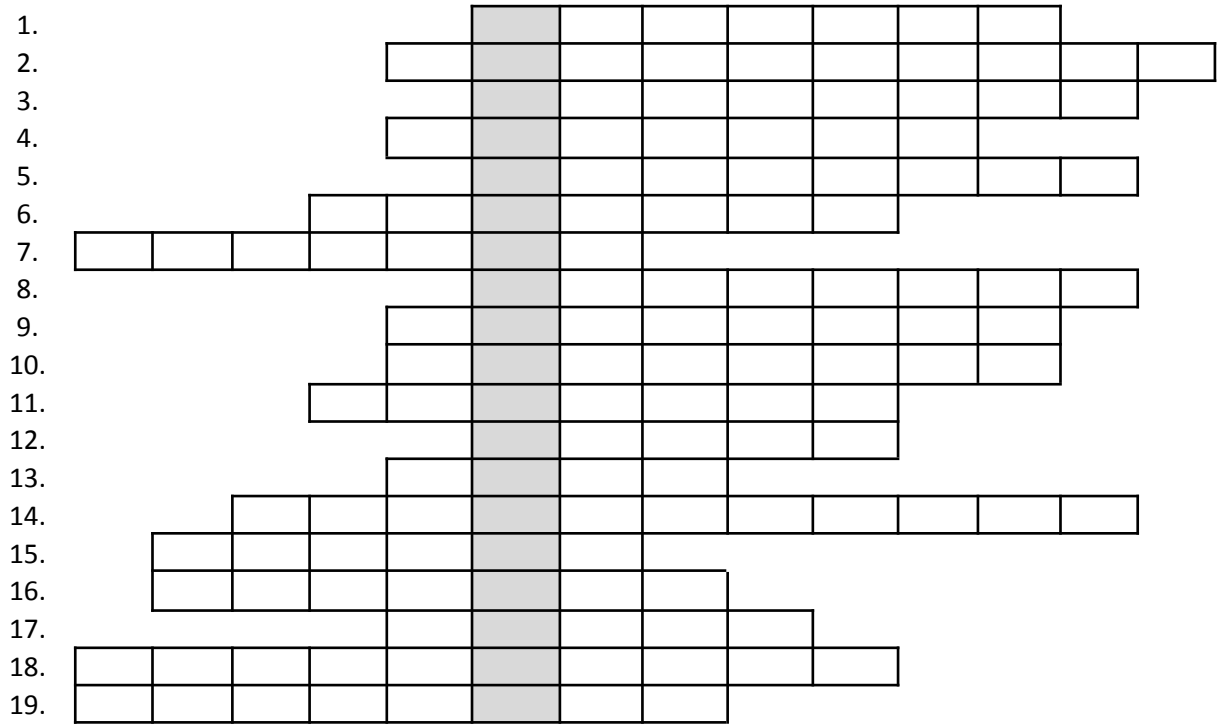

1. Geometryczna lub arytmetyczna.
2. Parabola to wykres tej funkcji.
3. Kwantyfikator V.
4. Naczynie krwionośne, w którym krew płynie z serca.
5. Kangury, koale i lew workowaty.
6. Alkohol … .
7. Grupa COO, czyli … .
8. Najbardziej energetyczny węgiel kamienny, szaroczarny, o metalicznym połysku.
9. Inaczej gliceryna.
10. Materiał pisarski wyrabiany ze skór zwierzęcych.
11. Świątynia poświęcona wszystkim bogom.
12. Kochanowski pisał je dla Urszulki.
13. Dokładne lub męskie.
14. Pierwsza została wynaleziona w 1796 roku.
15. Czterdzieści i … .
16. Pierwszy władca Polski.
17. Przepływa przez Rzym.
18. Ruch religijno-polityczno-społeczny zapoczątkowany przez Marcina Lutra w XVI wieku.
19. Stolica Burkina Faso.